No 5. New York, Sobota dnia 31 stycznia. Rok 1874.

GAZETA NOWOYORSKA.

CZASOPISMO POLSKIE W AMERYCE.

(Wychodzi w każdą sobotę)

Przedpłata na „Gazetę Nowoyorską": Za rok z przesyłką dol. 4; za pół roku dol. 2; za kwartał dol. 1. — Cena numeru pojedyńczego cent. 10. — Do Europy: rocznie z przesyłką talarów 7; guldenów 12; franków 24; cena półroczna o połowę mniejsza.

Cena ogłoszeń prywatnych oblicza się podług przestrzeni, na ten cel użytej w gazecie, w stosunku następnym: za ogłoszenie, zajmujące niewięcej nad cal jeden: jednorazowe dol. 1; dwókrotnie dol. 1, cent. 50; miesięcznie dol. 2; kwartalne dol. 4; półroczne dol. 7; roczne dol. 12.

Wszelkie listy tyczące się prenumeraty i ogłoszeń, prosimy adresować do Ekspedycyi „Gazety Nowoyorskiej" 43 Chatham Street.

This Paper is largely circulated in America, Poland, England, France, Belgium, Sweden, Italy, Switzerland, Turkey & Germany.

Redaktor główny Juljan Horain. Drukarnia i ekspedycya w domu No. 43 Chatham Street. Wydawca i właściciel: Dr. Med. W. Zołnowski.

PRZECLĄD TYGODNIOWY.

AMERYKA.

W przeszłym tygodniu kongres Stanów Zjednoczonych zajmował się bardzo ważnemi sprawami państwa: szło głównie o to, aby zapełnić niedobór 42,000,000 doll. dla przyszłego budżetu. Pierwsza myśl, jaka się w takich razach nastręcza jest: oszczędność w wydatkach. Kiedy zaczęto odszukiwać źródła, okazało się, że w rozmaitych departamentach ministerstw dałoby się z wielką biedą zmniejszyć wydatki, na jakie $20,000,000. Pozostałe w skarbie, dotąd nie puszczone w kurs pieniądze papierowe (greenbaks) pokryłyby $17,000,000; pozostałoby więc do pokrycia tylko 5 miljonów, które jest nadzieja pokryć z corocznej podwyżki stałych i niestałych dochodów.

Mówiono o tem, nawet nie żartem, aby zapełnić lukę w skarbie zmniejszając wojska regularne; ale ta myśl wywołała głośną protestacją, nietylko elementu wojskowego, ale nawet ludzi poważnych i myślących, którzy nie życzyliby widzieć ojczyzny, wystawionej na wypadki, w których milicja okazałaby się za słabą, a nawet mogłaby przynieść więcej kłopotu, niż pożytku. Jenerałowie Sherman, Sheridan i McDowell nie lubią żartów w tym przedmiocie, i na pierwszą wiadomość, że armja zagrożona jest zmniejszeniem, przylecieli do Waszyngtonu, aby przeciwdziałać, zażegnać taką klęskę. Sherman myśli o wypadkach, które choć nieprzewidziane, lecz możebne — jakich komplikacji międzynarodowych, które by mogły zaskoczyć kraj bezbronny i nieprzygotowany. Sheridan sentymentalnie przypomniał wojnę z kapitanem Zak, którą tak trudno było doprowadzić do pomyślnego końca, która wiele kosztowała krwi i pieniędzy, a tak mało przyniosła sławy; nareszcie Dowell, który ma pod komendą 4,000 ludzi, znajduje, że to nie jest nadto dla utrzymania w porządku Stanów Południowych, tak niedawno jeszcze skonfederowanych. Na to Evening Express, ni proszony, ni dziękowany powiada, że dość byłoby rządowi zmienić system ucisku, praktykowany obecnie w Stanach Południowych, jak to się zrobiło w Texas; a nie byłoby żadnej potrzeby trzymać w pogotowiu owych 4,000 żołnierzy. Nawet wyprowadzić z Południa owych żołdaków, ażeby porządek sam się przywrócił i ustalił.

Była także podniesioną w kongresie kwestyja o nałożenie 5 proc. opodatkowania na papiery (bank-notes) banków narodowych, dla zmuszenia do wycofania takowych. Byłyby one zamienione przez greenbaki aż do wysokości 100 miljonów dollarów.

Kongress zdaje się być usposobionym do skrócenia sessji. Po zawotowaniu budżetu i zdecydowaniu bez długich rozpraw innych kwestyi bieżących, odroczy się do 1go maja, i trzeba przyznać, że nie zostawi po sobie luki w mechanizmie rządowym.

Exprezydent rzeczypospolitej San Domingo, Bonawentura Baez, przybył w zaprzeszły czwartek do N. Yorku, a przedwczoraj wyjechał do Waszyngtonu. Powiadają, że Buez udał się tam brzemienny projektem przyłączenia rzeczypospolitej Dominikańskiej, z której musiał haniebnie uciekać do Stanów Zjednoczonych. Jednym z powodów rewolucji w San Domingo było zaprzedanie przez Baeza półwyspu i zatoki Samana, głośnej w Nowym Yorku kompanji Amerykańskiej.

Donoszą z Waszyngtonu: W przeszły czwartek, sekretarz Stanu Fish, dawał obiad pożegnalny w cześć margrabiego de Noailles, pełnomocnika francuzkiego. Na obiedzie tym znajdowali się wszyscy członkowie ciała dyplomatycznego; to nastręczyło sposobność licznym przyjaciołom margrabiego, znaleźć się jeszcze raz w jego i jego rodziny towarzystwie, za nim opuszczą to miasto. W sobotę 31 stycznia, to jest dziś, ambasador francuzki przybędzie z rodziną do Nowego Yorku, zabawi tu cały tydzień i odpłynie parostatkiem francuzkiem 7go lutego.

Z tego względu przypominamy rodakom naszym w Ameryce, że markiz de Noailles od dawna jest przyjacielem narodu Polskiego; napisał kilka dzieł w sprawie polskiej, dowodząc jej słuszności i stawiając pod pręgierz opinji publicznej prześladwców naszego narodu; zebrał wszystkie akta i dokumenta dyplomatyczne, dotyczące Polski, od czasu jej rozbioru aż do r. 1863 i wydał swoim kosztem, co także niemały wpływ uczyniło, wykazując dowodnie machiawelstwo i nikczemność rządów zaborczych; nareszcie żona markiza jest Polka z rodu.

Z tych względów przed dwoma niespełna laty, po przybyciu pana de Noailles do Ameryki, podnoszony był głos w Towarzystwie „Zjednoczenie Polaków w Ameryce" o wysłanie deputacji lub adresu z uznaniem i podziękowaniem Margrabiemu za jego przychylność i podjęte przez w interessie nieszczęśliwej Polski. Wówczas projekt ten, jakkolwiek poparty — nie przyszedł do skutku. Między innemi przeszkodami była jedna poniekąd sprawiedliwa, aby nie postawić markiza de Noailles, jako ambasadora francuzkiego, w przykrej pozycji względem jego kolegów, reprezentantów trzech wrogich Polsce, rządów. Obecnie ta przeszkoda nie istnieje, markiz ukończył swe posłannictwo w Ameryce i ztąd udaje się do Rzymu na takież same miejsce. Nie byłożby więc słusznem, aby Polacy znajdujący się w N. Yorku, z inicjatywy Tow. Zjedn. Polaków w Ameryce, lub któregobądź innego, wysłali deputacją, adres lub urządzili inną przyjazną manifestacją, na pożegnanie czcigodnego dyplomaty, może jedynego szczerego przyjaciela nieszczęśliwej Polski! NB. Mówiąc jedynego, mam tylko na myśli współczesnych dyplomatów europejskich. Sprawa Polska, jako sprawa święta i sprawiedliwa, ma wielu przyjaciół; każda więc wzniosła dusza jest dla niej sympatyczną.

EUROPA.

Zaślubiny carsko-królewskie.

Zgromadzamy tu liczne depesze telegraficzne, dotyczące zaślubin księcia Edymburskiego z carewną rosyjską Marją:

St. Petersburg 23 stycznia. Ceremonja zaślubin rozpoczęła się dziś o południu w pałacu Zimowym. Damy dworu po większej części przybrane były w kostium ruski(?) — aksamit z dyjamentami. Mężczyzni — oprócz poselstwa amerykańskiego — byli wszyscy w paradnych mundurach. Carewna Marja Alexandrówna miała na sobie długi płaszcz aksamitny, ubrany gronostajami i koronę z dyjamentów. Ogon płaszcza niesiony był przez czterech pazi. Pochód poprzedzany szambelanami, wielkiemi koniuszemi i t. p. udał się do cerkwi ruskiej, obitej (bez kalamburu) aksamitem czerwonym ze złotem. Obrączki ślubne, za nim zostały umieszczone na palcach małżonków, były złożone na ołtarzu, na złotych tacach. Podczas długiego nabożeństwa, książe Artur Angielski trzymał koronę ślubną nad głową swego brata Edymburgskiego, a carewicz Sergijusz nad swoją siostrą Marją. Po ceremonji ślubu, pop celebrujący odczytał z Biblii opis wesela w Kanie Galilejskiej. Po skończeniu modłów inny pop miał do nich przemowę (zapewno w ruskim języku przyp. Red.) Następnie processja na nowo sformowana udała się do kaplicy w Alexander Hall, gdzie się odbył inny ślub, tylko według obrządku anglikańskiego kościoła, celebrowany przez wielebnego Stanley z opactwa Westminsterskiego.

Zewnątrz kościoła, policja i kozacy na koniach ciągle nacierali na cisnący się tłum, aby utrzymać wolną cyrkulacją. Depesze nie podają, ile osób z tego powodu zostało skaleczonych lub zabitych. Po tych ceremonjach odbył się bankiet w dworcu, z towarzyszeniem śpiewu Adeliny Patti; następnie bal w sali św. Jerzego. Cała rodzina carska tańcowała z wielką energiją (po bankiecie) wspaniałego poloneza. Następnie car i oficerowie dworscy odprowadzili małżonków do sypialnego pokoju. Tu zapada kortyna.. i depesze donoszą tylko, że entuzjazm ludu moskiewskiego był bardzo umiarkowany.

Londyn, 23 stycznia. Uroczystości angielskie z powodu zaślubin syna królowej, odłożone zostały aż do przybycia nowozaślubionej pary do Anglii. Odbyło się jednak zwykłe w takich razach bicie we dzwony, nabożeństwa okolicznościowe, a w niektórych wioskach na prowincji, bankiety i ognie sztuczne. Ogólnie jednak uważając, w kraju a najbardziej w Londynie, publiczność zdawała się niezwracać żadnej uwagi na ten wypadek. W wielu miejscach usunięto sztandary Rossyjskie, zdobyte w wojnie Krymskiej."

Ciekawa rzecz, jakie też monstrum wyniknie z tego połączenia najliberalniejszej dynastyi w chrześcijaństwie, z najbardziej despotyczną? (przyp. Red.)

SIEROTA

Powieść z życia amerykańskiego

przez

Ottona Ruppiusa.

[Ciąg dalszy]

Kiedym w święto Bożego Narodzenia codziennie błądził w blizkości folwarku p. Kreutzera, a nie spotkałem pani, zaraz mi przyszło na myśl, że stara nieprzyjaźń znowu odżyła. Czy jednak ma tak zawsze pozostać, miss Mary? Czy dwoje ludzi, co już przy pierwszem spotkaniu zrozumieli się jak starzy znajomi, mają się unikać wzajem, z powodu rzeczy, w których nie brali żadnego udziału?

Młodzieniec, mówiąc to, patrzył na Mary z tak głębokim i serdecznym wyrazem, że nie mogła odwrócić od niego oczu.

— Ja też nie unikałam pana, panie Osborne, ani unikać nie będę, odpowiedziała. Ojciec Kreutzer sam mi mówił, że nie potrzebuję pana unikać. Muszę jednak mieć wzgląd na.....

— Powiedział to stary gentleman? Niech mu Pan Bóg błogosławi! przerwał James, mocniej ściskając jej ręce, które znów oswobodzić się usiłowały. O jakich jednak mówisz pani względach? Co może jeszcze panią niepokoić?.....

W tej chwili zaszeleściło w krzakach i nagle Henryk wbiegł na ścieżkę, ponuro spojrzał na Mary i drugie groźne spojrzenie rzucił na jej towarzysza.

—Co pan tu robisz z moją siostrą w lesie, zdala od towarzystwa? zawołał drżącym z gniewu głosem. Puszczaj jej ręce — dodał z krzykiem, albo na Boga źle z tobą będzie!

Mary w pierwszej zaraz chwili tego niespodzianego zaskoczenia chciała uwolnić swe ręce z dłoni Osborne'a, ale ten zatrzymał jej prawą rękę w swojej lewej.

Godnież to jest gentlemana mówić tak w obecnosci młodej lady? odrzekł z najzupełniejszym spokojem, ale oczy jego dziwnie zabłyszczały, a rumieńce wystąpiły na policzki. Zdaje mi się, że nie masz pan prawa zabraniać nam tego, co miss Mary i ja uważamy za słuszne i sprawiedliwe.

Twarz młodego Kreutzera przybrała wyraz śmiertelnej nienawiści.

— Słuszne i sprawiedliwe? odparł. Osborne'owie mówią o sprawiedliwości! Oni, co dowiedli, że kłamstwo i niesprawiedliwość mieszkają w ich domu! Puszczaj jej ręce, powiadam po raz ostatni!

— Henryku, na miłość Boską! zawołała Mary, która nagle uczuła, jak ręka młodego Amerykanina drgnęła kurczowo.

James, śmiertelnie blady, nie puszczając ręki Mary, postąpił krok i spojrzał oko w oko swemu lżycielowi.

— Gdybyś był człowiekiem honorowym, odezwał się głosem stłumionym, prawie ochrypłym, zachowałbyś swoje obelgi do czasu, w którym obecność młodej lady nie powstrzymywałaby mię od skarcenia cię jak na to zasługujesz..

— Skarcenia? Ty miałbyś mię karcić! krzyknął Henryk. Więc masz!

I z całej siły uderzył w twarz Osborne'a. Mary odskoczyła z krzykiem; Osborne stał jakby ogłuszony, po chwili jednak puścił rękę Mary, schwycił chłopaka za barki i cisnął go o ziemię z taką mocą, że ten, padłszy, nie poruszył się z miejsca.

James przez sekundę popatrzył na nieruchome ciało, potem widocznie tłumiąc wewnętrzne wzburzenie, obrócił się do dziewicy.

— Chodźmy pani, rzekł, i chciej mi wybaczyć mój postępek; spotkała go tylko zasłużona kara; później do niego wrócę i pomogę mu podnieść się.

— Ależ na miłość Boską, on się wcale nie porusza! — zawołała Mary z przerażeniem, wyciągając ręce do Henryka.

— Odzyska przytomność, niech pani będzie spokojną, a przytem lepiej, że teraz sam pozostanie, odpowiedział James, biorąc ją pod rękę. Chodźmy pani, to miejsce już nie jest dla pani stósowne.

— Nie mogę odejść, nie mogę! jęczała dziewica, oslupiałe oczy utkwiwszy w bladej twarzy Henryka. Idź pan do niego, zobacz, czy się nie skaleczył. Na Boga żywego, nie zostawiaj go pan tak na ziemi!

James, posępnie zmarszczywszy brwi, zbliżył się do leżącego, wziął go za barki i mocno wstrząsnął; zdawało się jednak, że tylko bezwładna massa posłuszna była jego wysileniom. Podniósł głowę i korpus, ale głowa znów ciężko padła na ziemię, a z pomiędzy włosów sączyła się krew. Szybkie spojrzenie Osborne'a ujrzało w trawie ostry kant skały, krwią zbroczony. Zwolna położył znów ciało i podniósł się.

— Pójdę po wodę i zaraz tu powrócę — rzekł dziwnie dźwięcznym głosem.

Mary spojrzała w jego twarz strasznie zmienioną, sino-bladą, i zgroza ją przejęła, gdy jej towarzysz, nie oglądając się, śpiesznie wybiegł z lasu. Henryk nie żył, wiedziała to, wyczytała ze zmienionych rysów uciekającego Osborne'a, i przerażona biegła szukać starego Kreutzera. Później tylko, jak sen przypomniała sobie, jak ją otoczyły wzburzone gromady ludzi, na pierwsze słowo, które wyrzec zdołała, jak Kreutzer z rozpaczą pędził do lasu, jak znowu ujrzała martwe ciało Henryka, które daremnie usiłowali ludzie ożywić, jak wreszcie zabrali je i wynieśli, jak nakoniec syn gospodarza zabawy uspokajając zaprowadził ją do wozu.

— Zbierz pani wszystkie siły, mówił młodzieniec, trzeba starą lady przygotować do nieszczęścia, a i dla pani będzie najlepiej, gdy unikniesz wypytywań ludzi ciekawych.

Tak mówiąc, prawie bezwładną wsadził do wozu, podał jej kapelusz i chustkę i odjechał z nią z lasu. Mary dopiero odzyskała przytomność, gdy zobaczyła folwark swoich przybranych rodziców; spółcześnie rozbudziło się w niej uczucie trwogi na myśl o boleści matki, i prawie zdawało się jej, że dźwiga na sobie część winy za okropne nieszczęście.

—Pozwól mi pan tu wysiąść, rzekła, gdy wóz dojechał do wrót podwórza; matka zaraz się domyśli czegoś złego, gdy mię zobaczy przybywającą na cudzym wozie.

Zeszkoczyła na ziemię i zwolna szła do domu. Jej towarzysz wyprzedził ją i zniknął w sieni. Przez minutę stała na podwórzu, czekając, i co chwila zdawało się jej, że usłyszy głośne krzyki z otwartego okna; ale głębokiej ciszy żaden głos nie przerwał i Mary ze wzrastającym niepokojem szła do domu. Serce jej biło gwałtownie, nie doszła jednak do sieni, gdy drzwi się otworzyły i stara Kreutzerowa szybko wyszła, a za nią ukazał się młody Amerykanin. Włosy jej jak zwykle gładko leżały na głowie, i tylko kurczowe ściśnienie ręki, w której trzymała letni kapelusz, zdradzało jej niezwykłe wzruszenie; twarz miała wyraz skamieniały, a osłupiałe oczy szukały wozu.

Mary czuła, że serce w niej zamiera, i z boleścią zawołała, nim młodzieniec skinieniem ręki zdołał jej przeszkodzić.

— Matko! Matko!

Ale kobieta zdawała się jej nie słyszeć i szła prosto do wozu.

— Wiem, że syn głos mój usłyszy, rzekła, gdy młody Amerykanin pomagał jej wsiąść do wozu; a choćby duch już w połowie opuścił jego ciało, ja mu powrócę życie. Tylko prędko, musimy go uratować!..

Mary spojrzała za odjeżdżającymi i weszła do domu, w którym oprócz niej nie było żywej duszy. Po głowie jej snuły się poplątane obrazy ostatnich wypadków. Prawie się przestraszyła, gdy zimny nos kudłatego psa, wietrząc suknię, dotknął jej

Z powodu natłoku artykułów niecierpiących zwłoki, musiemy ograniczyć się na umieszczeniu kilku telegramów i to streszczając takowe. Zresztą w przeszłym tygodniu, oprócz rozwiązania parlamentu angielskiego, naznaczenia wyborów i zwołania nowego na dzień 5go marca, nic ważniejszego nie zaszło. Z parlamentem rzecz tak się miała. Partija oppozycyjna, połączywszy z deputowanemi katolickiemi z Irlandyi stanowiła małą większość w Izbie, co paraliżowało projekta gabinetu Gladstone; znalazłszy się parę razy w mniejszości, Gladstone i jego koledzy zamierzali jakoby podać się do dymissji; wezwani przez królowę przywódcy oppozycji dla sformowania nowego gabinetu — odmówili przyjęcia mandatu; więc Gladstone, nie mogąc rządzić z parlamentem, którego poparcia nie był pewnym, postanowił takowy rozwiązać, i odwołać się do narodu, aby mu przysłał powolniejszych reprezentantów. Tak się tłumaczy partja, będąca przy sterze rządu; gazety zaś oppozycyjne tak niespodziane rozwiązanie parlamentu, uważają poniekąd za zamach stanu. O zaślubinach moskiewsko - angielskich jużeśmy uwiadomili czytelników.

ROK 1873,

a 101 niewoli Narodu Polskiego.

[Ciąg dalszy.]

Turcja. O państwie Ottomańskiem, to jest o Turcji dyplomaci współcześni wyrażaja się słowami „Chory Człowiek." Wyrażenie to dowcipnie zastósowane poniekąd jest słuszne; wszakże nie dowodzi ono bynajmniej, aby człowiek chory miał rychło umrzeć: raz, że jak powiada nasze przysłowie, skrzypiące drzewo długo stoi; powtóre Turcja musi żyć, bo nie ma komu objąć po niej sukcessyi. Nie przeto, aby brakło chętnych do tego sukcesorów? Bynajmniej. Rossja, Austryja, Egipt i inne radeby zagarnąć spadek, a przynajmniej nim się podzielić; ale upadek Turcji, co znaczy prawie na jedno z wygnaniem Turków z Europy, spowodowałby taki zamęt, takie okropne wojny między sukcesorami i opiekunami, że żadne z sąsiednich państw nie ośmieli się takowych wywołać.

Dumny i chciwy zaborów car Mikołaj dwukrotnie próbował zawładnąć Turcją. Około roku 1829 wojska moskiewskie zajęły hospodarstwa Multan i Wołoszczyzny, przeszły góry Bałkańskie i już były o mil 15 (niemieckich) od stolicy Konstantynopola; gdy Francja i Anglija, wysyłając floty na Bosfor, powiedziały „nie pozwalam" i dumny car musiał ustąpić. Zawarł jednak korzystny dla Rossji pokój w Adryanopolu, przez który pozyskał niektóre przywileje, niektóre z siedmiu ujść Dunaju, a wódz naczelny wyprawy moskiewskiej Dybicz — tytuł Zabałkańskiego. Nie rażony jednak przeszkodami, po dwudziesto-kilkoletnich przygotowaniach wojennych i dyplomatycznych, w roks 1853 rozpoczął nową wojnę z Turcją: już wojska jego zająwszy znowu księstwa Dunajskie i powiesiwszy tam od razu 30 bojarów, nie życzliwych Rossji — obległy Silistryją. Flota Rossyjska zniszczyła flotę Turecką pod Synopą; ale to zwycięztwo obudziło czujność opiekunów Tureckich Anglii, i Francji: wysłano jak najspiesznej floty na morze Czarne, zwyciężono Moskalów pod Almą, zajęto Krym, a po kilkomiesięcznem oblężeniu wzięto Sebastopol. Do sprzymierzonych przyłączyło się małe królestwo Sardyńskie wysyłając 15,000 korpus, jak o tem wspomnieliśmy w uprzednim Nrze naszej Gazety N. Y. Austryja, która już nie jednokrotnie zadziwiła świat swoją niewdzięcznością teraz przybrała groźną postawę przeciw Rossji; — Mikołaj lękając się, aby wojska jego nie zostały odcięte, wycofał takowe z Turcji; a zagrożony flotami sprzymierzonych na Baltykn i na Białem morzu, widząc że wojska jego, nad któremi pracował przez cały ciąg panowania, nie dotrzymują placu, lękając się przytem, aby sprzymierzeni na serjo nie pomyśleli o przywróceniu Polski; zanadto dumny, aby ustąpić — raczył umrzeć. Smierć jego naturalna, czy też jak wielu utrzymuje spowodowana dobrowolnem otruciem, była wielkiem dobrodziejstwem, jeśli nie dla Rossji, to napewno dla jego dynastyi. Następca, car obecnie panujący, zrobiwszy dla Turcji nie wielkie nawet ustępstwa, zawarł pokój w Paryżu w r. 1856. Między innemi warunkami zobowiązał się nie trzymać floty wojennej na morzu Czarnem; ale korzystajac z klęsk Francji, w czasie wojny z Prussami, oświadczył, że ten warunek uważa za niebyły. Wojenna flota rossyjska zjawiła się na morzu Czarnem i Turcja znowu może być zagrożona. To złamanie traktatu, poręczonego przez wszystkie państwa europejskie, Europa zniosła z pokornem szemraniem.

Obecny stan Turcji jest bardziej, niż kiedykolwiek zachwiany. Finanse w najgorszym stanie; wydatki o wiele przewyższają dochody; corok potrzeba udawać się do pożyczek na lichwiarskich warunkach. Do tego przyczynia się jeszcze rozrzutność i marnotrawstwo dwóch po sobie panujących sułtanów, zatopionych w rozkoszach haremowych. Intrygi serajowe, faworytki sułtańskie, rządzą obecnie, groźnem niegdyś Państwem Ottomańskiem, zwalając lub wynosząc wielkich Wezyrów.

Armija turecka jakkolwiek liczna na papierze — bo w roku 1878 ma wynosić 700,000 ludzi — uorganizowana na sposób europejski, zapomniała drogi do zwycięztw.

Przywrócenie Polski jest w interesie Turcji, może jedynym środkiem przedłużenia jej bytu. Oddawna wiedzą o tem Turcy; ztąd też po zbrodniczym rozbiorze Polski, gdy wszystkie mocarstwa chrześcijańskie patrzyły na to obojętnie lub protestowały na piśmie! jedna i jedyna Turcja mahometańska, ująwszy się za nieszczęśliwą Polskę — wypowiedziała wojnę Rossji. Od tego czasu emigracya nasza znajdowała tam zawsze chętny przytułek i pomoc. Na ziemi tureckiej utworzyło się parę lub więcej osad Polskich, które dotychczas istnieją z rozmaitem powodzeniem. Jedna z tych osad — Adamówka — była założona i posiłkowana przez ś. p. księcia Adama Czartoryjskiego. W czasie wojny Krymskiej Turcja próbowała utworzyć legjony polskie; wszakże sprzymierzeni niechętnie jakoś się na to zgadzali, skończyło się na utworzeniu tak zwanych kozaków Sultańskich pod wodzą Sadyka Paszy (Michała Czajkowskiego). Wybór wodza był nieszczęśliwy; bo jenerał Michał Czajkowski, — autor kilku udatnych powieści — jest podwójnym renegatem i zdrajcą. Wstąpiwszy w służbę turecką, zaparł się swojej religii i przyjął islamizm, a w zaprzeszłym roku, zdradzając swoją ojczyznę, wyprosił amnestją u cara moskiewskiego, pensją przewyższającą tę, którą pobierał od rządu tureckiego i umieściwszy wprzód syna w wojsku, zdaje się, że w gwardii carskiej, sam powrócił pod knut jego carskiej mości. Internowano go w Kijowie, gdzie i dotąd mieszka otoczony wzgardą rodaków, a nawet poczciwszych Moskali. Przekleństwo i hańba zdrajcom ojczyzny!

Smutne wspomnienie o Sadyku Paszy oddaliło nas trochę od głównego przedmiotu. Przebaczcie mi to czytelnicy: o czemkolwiek piszę, zawsze, często mimowolnie mam sprawę ojczyzny na myśli.

Przeszłoroczne dzieje Turcji nie były świetne. Sułtan Abdel-Aziz, dzięki haremowi, zestarzały przed czasem, — bo dopiero w lutym skończy 43 lata, — zmienił parę razy wielkich wezyrów, zaciągnął zwykłą coroczną pożyczkę; przyjmował swojego mahometańskiego kolegę szacha Perskiego, który wstąpił do Konstantynopola powracając z objazdki po Euuropie i z wystawy wiedeńskiej; potem swojego lennika vice króla (Khehive) Egipskiego, który wyprosił, a właściwie wykupił sobie kilka przywilejów, mogących mu kiedyś dopomódz do ogłoszenia niepodległości Egiptu.

Były małe dyplomatyczne zatargi z Austryją z powodu niedość grzecznej noty tureckiej w sprawie Bosniackiej. Austryja któraby może to i zniosła od państwa mocniejszego n. p. od Rossji lub Niemiec; od Turcji, wymagała przeprosin (?) i takowe otrzymała.

Od lat kilku Padyszach (sułtan) zajęty jest myślą uregulowania, a właściwie urządzenia na sposób europejski następstwa tureckiego tronu. Dotąd, według praw tureckich, po zmarłym sułtanie następuje najstarszy z rodziny, najczęściej brat lub synowiec — nie zaś syn. Obecnie żyje taki domniemany następca tronu w osobie Murada syna zmarłego w roku 1861, sułtana Abdul-Medżyda. Sułtanowi zaś obecnemu chciałoby się zostawić ciężar panowania rodzonemu swojemu synowi, Jussuf-Izeddin, który obecnie w 16 roku życia dowodzi gwardyją sułtańską.

Dawniej był na to łatwy sposób, dość było skinąć i nie miły następca tronu byłby uduszony; ale w drugiej połowie naszego stulecia, nawet Padiszachowie muszą się rachować z opinją publiczną. Chcą więc przeprowadzić prawo w tym względzie; ale prawo to, jakkolwiek mogłoby być pożytecznem, sprzeciwia się ustawom Koranu, i zmiana jego mogłaby wywołać wojnę domową,—któraby osłabionej Turcji nie wyszła na pożytek.

Precz z fałszem!

W jednem z pism peryodycznych amerykańsko-niemieckiej prassy z dnia 20go stycznia, wyczytaliśmy artykuł, traktujący o Polsce.

Dosyć jest powiedzieć, że artykuł ten jest „Niemieckiej Prassy" tworem, aby sądzić o jego znaczeniu i bezstronności w ocenianiu sprawy polskiej.

Wzbogacone francuzkimi miljardami Prusy, nie zapominają zapewne o zaatlantyckiem wydawnictwie artykułów szarpiących sławę przeszłości naszego narodu i odmawiających Polsce prawa do politycznego bytu w przyszłości. To też niejeden już głos „Niemieckiej Prassy," miłującej bezdowodnie bezcześcić przeszłość narodu naszego, obił się o nasze ucho echem dźwięku pruskich talarów lub moskiewskich rubli!.....

Milczenie i uśmiech pogardy były i są zapewne najwłaściwszą odpowiedzią na miotania się płatnego gniewu zaściankowych niemieckich belletrystów i niedoszłych retorów, zdolnych jednym zamachem zaprzedanego pióra skazywać na śmierć narody! Ale niezawsze milczenie jest możliwem, nie zawsze patryotyzm pozwala tłumić słowa, których prawda może oświecić fałsz i bezwiedność, a bezstronnemu i poważnemu piśmiennictwu pozwoli wydać sąd na tych, co w kraju wolnym i wolnością potężnym sromocą pióro fałszem, aby walczyć przeciwko idei niepodległości narodów!

Jakkolwiek czasy, w których żyjemy, można słowami Hamleta nazwać „czasami dychawicznemi i tucznemi występkiem," jakkolwiek paradox Bismarkowski „La force prime le droit" (siła przed prawem) tak się w świecie rozpanoszył, że nawet na ulicach wolnych miast amerykańskich — tłumy publicznemi paradami hołd grabieży pruskiej składają; wierzymy jednak w instynkt szlachetności mass i w polityczny rozum poważnego prawdziwie amerykańskiego piśmiennictwa, a ta wiara wzbrania nam milczeć w obec rozwścieklonego miotania się zaułkowej „Niemieckiej Prassy" na ideę niepodległości Polski.

Artykuł, o którym wzmiankujemy, jest zamieszczonym w centowe gazecie niemieckiej „New-Yorker Tages-Nachrichten" z dnia 20 ztycznia.

Tytuł owego artykułu: „Eine polnische Stimme über Polen."

Jest to amalgamat fałszów i srogich absolutnych na Polskę wyroków. — Zdawałoby się, czytając ten artykuł, że autor jego jest ziemskim potentatem, mającym prawo i siłę do skazywania narodów na śmierć! Zdawałoby się, że autoritet jego jest tak doniosłym, że prawdom historycznym ma prawo nakazać milczenie i urągać się bezkarnie najświętszym uczuciom ludzkości! Zastanowiwszy się głębiej, artykuł ten, ciężarny gromami gniewu i wyroków jest jakby piosnka szydercza przez posługacza cmentarnego nucona, a życiu wszelkiemu złorzecząca. — Każda zwrotka tej piosnki tchnie cynizmem, rozjątrzeniem i ciemnotą, a kończy się okrzykiem: „precz z marzeniami!"

Niektóre z tych zwrotek dotkniemy, — aby fałsz ich wykazać, aby bezimiennemu autorowi dać poznać, że są nieznane dlań zapewne źródła prawd historycznych, do których zaglądaćby winien, zanim wyroki na przeszłość narodów wygłaszać się ośmieli!

Autor artykułu powiada na wstępie, że niektóre dzienniki polskie, a mianowicie „Dziennik Poznański" przypisuje rozbiór Polski machiawelskiej polityce Jej sąsiadów. — Z oburzeniem odpowiada on na ten argument — że tak nie jest, że „naród polski napisał sam sobie testament jeszcze przed decyzyą sąsiadów swoich, to jest przed rozbiorem." — Dodaje on na poparcie swego absolutnego zdania frazes na głupców oddziaływać tylko mogący, bo szumny a próżny jak bęben pruskiej landwery. — Powiada bowiem: „Od stu lat trup polski został do ziemi zakopany i grobowym kamieniem mocno przyciśnięty, mimo więc wszystkich patryotycznych pism, mimo robienia sobie nadziei i mimo rycerzy i burzycieli, to co raz umarło, nigdy już powstać nie może! a zatem, — precz z marzeniami!"

Cytujemy w całości niemal tę jednę zwrotkę grabarskiej piosenki, aby dać poznać, jak absolutnie niemiecki gazeciarz przeczy historycznym faktom i jak bezdowodnie wyroki na śmierć narodów wydaje. — Powiada on Nie! i tą dyktatorską argumentacyą chce usta zamknąć historycznej prawdzie. Bez zaprzeczenia w politycznym upadku Polski jest część winy narodowej — bo jeżeli Rzeczpospolita polska politycznie, umysłowo i moralnie wysoko stała w obec narodów Europejskich, zaniedbywała niekiedy praktyczną i materjalną stronę cywilizacji, zapominała o handlu i przemyśle, zapominała o wzmocnieniu swych wybrzeży — o ustaleniu regularnej armii — i o wzniesieniu fortec, bo z duchem Jej praktyczna strona cywilizacyi zgodną nie była — bo Polska daleka od grabieży — stojąca strażnicą łacińsko-germańskiej cywilizacyi w idealnym swym zachwycie nie mogła przypuszczać, że najazd i grabież jest politycznego bytu środkiem, — że siła przewyższa prawo, —

---

ręki. Ze ściśnionem sercem siadła przy otwartem oknie, czekając na powrót przybranych rodziców; cały okropny wypadek ze wszystkiemi szczegółami znowu stanął przed jej duszą, aż wreszcie myśli jej zwróciły się na młodego Osborne'a, którego nigdzie już nie widziano od czasu jak opuścił zabitego Henryka. Ostatnie jego słowa znowu zadźwięczały w jej uszach; widziała jak jego promieniste oczy patrzyły w jej twarz i raz jeszcze czuła wrażenie, jakie na niej sprawił wzrok jego serdeczny; — potem, niby widmo, przeraziła ją myśl, że właśnie jeden z Osborne'ów sprowadził to nieszczęście, i już widziała starego Kreutzera, jak opłakując syna, przeklinał pojednawcze usposobienie, które było pierwszą przyczyną nieszczęścia. Dwie grube łzy spłynęły z jej oczu; wkrótce rzuciły się obfitym strumieniem, dziewica położyła głowę na ręku, i dusza jej w serdecznym płaczu szukała ulgi. Biednej zdawało się, że opłakuje utratę szczęścia całego swego życia.

Zaczynało się zmierzchać; Mary zwolna odzyskała spokojność i poczęła rozważać swoje teraźniejsze położenie. Czuła, że nie uczyniła nic takiego, coby jej można było wyrzucać, a jednak pomyślawszy o przybranej matce, przeczuwała, że musi wytrzymać srogą burzę; ale postanowiła być mężną. Jakaś postać zbliżyła się w tej chwili do domu; była to służąca, która spostrzegłszy dziewicę w oknie, spojrzała na nią z widoczną wzgardą i spiesznie pobiegła do kuchni. To spojrzenie jak sztylet przeszyło serce Mary, ale jej nie zdziwiło; widziała w niem tylko początek przyszłych przykrości; wszyscy bowiem wiedzieli, że ona jedna była obecną przy spełnieniu zabójstwa.

Wkrótce dało się słyszeć skrzypienie zbliżającego się wozu; dziewica wytężyła słuch i pomimo powziętego postanowienia, uczuła kurczowe ściskania serca, gdy wrota otworzyły się i wóz zwolna wtoczył się na podwórze. Na wozie przy rozciągniętem ciele nieboszczyka siedziała matka i i głowę jego trzymała w swoich objęciach; obok szedł stary Kreutzer ze spuszczoną głową i prowadził za rękę płaczącego Jerzego. Kreutzerowi towarzyszyło kilku innych mężczyzn.

Orszak zatrzymał się przed drzwiami, ale kobieta zdawała się nie spostrzegać tego i wciąż ściskała głowę syna.

— Matko! odezwał się stary Kreutzer głosem tak miękkim, jakiego nigdy jeszcze nie usłyszała z jego ust Mary — matko, jesteśmy w domu, trzeba go wnieść.

Kobieta drgnęła i spojrzała koło siebie.

— A tak, tak, wnieście go ostrożnie, ale wprzód muszę posłać mu łóżko! — odpowiedziała jakby nieprzytomna, ostrożnie złożyła głowę trupa na słomie i chciała zejść z wozu, ale tejże chwili padła zemdlona na ręce mężczyzny, który przybiegł jej na pomoc.

Drugi mężczyzna otworzył drzwi domu i tu spotkał Mary, która na widok padającej Kreutzerowej chciała biedz ją ratować. Mężczyzna schwycił ją za ramię.

— Zatrzymaj się pani i nie pokazuj się tam wcale; trzeba zaczekać, aż przejdzie pierwsza boleść, rzekł półgłosem; zakrwawione serce macierzyńskie nieraz mówi więcej, niżby może powinno.

Mary instynktowo zrozumiała znaczenie tych słów, spółcześnie jednak dusza jej oburzyła się na myśl, że ją usuwają, niby jako winowajczynię, i wolałaby raczej znieść całą burzę niesprawiedlwości.

— Puść mię pan; alboż ja co zawiniłam? odpowiedziała ze łzami w oczach i wybiegłszy, zbliżała się do starego Kreutzera, który w tej chwili odstąpił od żony już przywróconej do przytomności.

—Ojcze, rzekła płacząc i ujmując jego rękę, czyż nieszczęście uczyniło mię was niegodną, że obcy ludzie każą mi unikać spotkania z wami?

Kreutzer zwolna obrócił ku niej twarz bladą i głęboko zasmuconą, a potem rzucił spojrzenie na swoję żonę, która szła do domu, wsparta na ramieniu swego towarzysza.

— Idź do swego pokoiku, Mary, żeby *ona* cię nie widziała, odpowiedział tonem ciężkiego znękania; twój czas mówienia przyjdzie, a teraz znoś cierpliwie naszą niedolę. — Idź do matki, dodał, obracając się do chłopca i przyłączył się do mężczyzn, którzy zabierali trupa z wozu.

Przykre uczucie goryczy osuszało łzy Mary. Bez boleści zniosłaby najgwałtowniejsze wyrzuty kobiety, ale na zimną odprawę ze strony starego Kreutzera nie była przygotowana. O jaki występek mogli ją obwiniać, że nawet on odwracał się od niej? Dziewica czuła, że jedno słowo Kreutzera wyłączyło ją z koła rodzinnego — ale właśnie ta myśl ją nieco uspokoiła. Alboż kiedykolwiek uważano ją za członka rodziny, chociaż gorliwie wypełniała obowiązki dobrej córki? czyż przez cały czas swego pobytu w tym domu nie musiała walczyć nieustannie ze złą wolą, wstrętem i nieprzyjaźnią jego mieszkańców? Każą jej dziś nie pokazywać się na oczy przybranej matce — dobrze! chętnie to uczyni, ale też odtąd nie będzie miała żadnego obowiązku ulegania nienawiści tej kobiety ku Osborne'om.

Zwolna obróciła się i poszła ku drzwiom od kuchni. Tam stała służąca i zajęta patrzeniem przez szpary we drzwiach, nie spostrzegła przechodzącej. Mary wzięła lichtarzzeświecą i weszła na górę do swego pokoiku. Tu siadła na pościeli i usiłowała zdać sobie sprawę z nowego swojego położenia. Wciąż stawała przed oczyma jej duszy twarz nieboszczyka, którego głowa spoczywała w objęciach nieprzytomnej matki; potem myślała o Jamesie, dokąd się udał, czy może już nie schwytano go jako zabójcę — i znowu scena w lesie ze wszystkiemi okropnościami, uprzytomniła się w jej pamięci.

W pokoiku ściemniło się, uczucie zgrozy przejęło duszę sieroty; zapaliła świecę, złożyła głowę na poduszce i zamknęła oczy.

Jak długo tak przeleżała, nie miała dokładnego wyobrażenia, nagle jednak podniosła się przestraszona. Spojrzała na świecę; połowa się wypaliła, a długi knot kopcąc się zaćmiewał światło; potem wytężyła słuch, gdyż zdawało się jej, że szelest zewnętrzny zbudził ją z przykrych marzeń. Przez cienką podłogę dochodziły jęki i narzekania nieszczęśliwej matki. Dziewica nigdy jeszcze tak żywo nie uczuła swego opuszczenia i sieroctwa, nigdy jeszcze nie widziała się tak obcą w tej rodzinie. Teraz miała już mocne przekonanie, że nie podobna jej dłużej pozostawać w domu Kreutzerów.

Chciała się znów położyć, gdy doszło jej uszu ostrożne pukanie w szybę; nagle poznała, że właśnie ten szelest poprzednio ją rozbudził. Bardziej zdziwiona niż przestraszona, skoczyła z łóżka; wiedziała, że dach nad kuchnią, do którego przylegało jej okno, był dość nizki, że łatwo można było nań się wdrapać; zaledwie jednak zadała sobie pytanie, kto mógł w nocy tą drogą chcieć się z nią rozmówić—tak była przygotowaną na rzeczy choćby najniezwyczajniejsze. Spokojnie też odstawiła na bok świecę i bez szelestu otworzyła okno.

— Miss Mary, nie lękaj się, muszę kilka słów z panią pomówić! szepnął głos dobrze znany i jednocześnie ukazała się twarz nad dachem, na którym leżała postać mężczyzny, wyciągnięta w cieniu szerokiego komina.

Dziewica zbladła, ale żaden rys twarzy jej nie drgnął, jak gdyby ziściło się jej przeczucie.

— Poczekaj chwilkę, panie Osborne, aż zgaszę świecę, odpowiedziała prawie niedosłyszanem głosem.

że w sto lat później cywilizacja germańska odtylcowej broni potęgą narzuci światu paradox, legalizujący grabieże i bombardowanie muzeów, świątyń i szpitalów w stolicy cywilizowanego świata!

Nie! Polsce idealizującej narodowość wolne kojarzenie się pobratymczych ludów, brakowało politycznego sprytu, aby ten postęp cywilizacyi przewidzieć! A kiedy ocknąwszy się na chwilę spostrzegła materjalną swą niemoc, kiedy jej zaradzić postanowiła, kiedy zbadała niektóre błędy społecznego swego ustroju, i zamierzyła dać światu przykład najszczytniejszej pokojowej rewolucji 3go Maja, to intrygi machiawelskiej polityki sąsiednich mocarstw stanęły Jej na przeszkodzie — i 3 potężne machiny grabieży bagnetami otoczyły zubożoną, materjalnie bezsilną marzycielkę wolności i łatwo Ją rozszarpać potrafiły.

Niemiecki gazeciarz zdaje się mniemać, że ani Fryderyk, ani Katarzyna, ani Teresa nie używali żadnych podstępów do uskutecznienia swej grabieży. — Dosyć będzie na przekonanie jego nieświadomości przytoczyć jeden ustęp z dzieła Geffroy. A ileż takich cytacyi i dowodów możnaby Mu przedstawić, gdybyśmy mieli za zadanie uczyć Go historycznej prawdy i uczciwej przezorności!

Pisze poseł Pruski w Petersburgu do Fryderyka 23 stycznia 1763 r.:

„Hrabia Panin nie jest zdania, żeby dopomagano Polakom do ustalenia w swojej ojczyźnie, jak oni to zamierzają, formy rządowej silniejszej, niż jest obecna; sądzi on, że interes jego dworu, jako też interes W. K. M. wymaga, aby zawsze w kraju tym panowało jakieś zamięszanie."

A Fryderyk odpowiedział 8go września:

„Powiedz hr. Panin, że podzielam jego myśli co do do spraw polskich."

Niechże więc Sz. gazeciarz nad datą i znaczeniem zechce się zastanowić, a pojmie, choć nie przyzna, że „Dziennik Poznański" gruntownie obmyśla swe argumentacje i że na blichtrze frazeologii takowych nie opiera.

Co do zespolenia wyrażeń o trupie — grobie i grobowym kamieniu — to powiemy tylko, że z grobu tego niejedno już błysło światło, co prądu elektrycznego siłą wstrząsło ludy Europy; — a trup ten niezamkniętemi oczyma na ludzkość spogląda i przyjdzie chwila, w której wzrok swój tak w piersi Jej zagłębi, że Ją ogniem życia i wolności zapali — a wtedy precz z odtylcową bronią! precz z płatnym fałszem! a przebaczenie pogardy nawet zaatlantyckim pamflecistom!

Kamień ów grobowy, który według autora, tak mocno trupa przygniata — drga wciąż jednak za każdym trupiej piersi oddechem — a armatnie paszcze stalowych Krupa odlewów strzegą onego bezżyciowego mogilnego głazu!.... Dziwna zaiste antyteza, szczyt pruskiego militaryzmu i wynik siły cywilizacyjnej XIX stulecia, strzeże spoczynku grobowego głazu!....

Pomijamy następną zwrotkę, bo ona jest poprzedniej powtórzeniem z dodatkiem oświadczenia, że autor artykułu „ani jednej łzy nad trupem Polski wylać nie chce." — Jest on sam z sobą w sprzeczności, bo kilka wierszy przedtem mówi o dogorywającem życiu, naturalnie Polski, dodając, że „widok ten budzi w niejednem sercu żałość." Snać, że Mu spieszno konającego zamienić w trupa, aby nie chcieć łzy wylać nad grobem; snać, że on z wyższych poleceń uśmierca narody na dziennikarskiej bibule!....

Dalej nieco skromniej mówi autor: „Można powiedzieć, że Polska była grabarzem cywilizacji, a Jej dzika zarozumiałość i niesłychana głupota odddzieliły Ją od innych narodów przepaścią." — Dodaje przytem, że ta głupota Polski sprzeciwiała się duchowi czasu i cywilizacji. Oceniając całą przeszłość Polski jednem dźwiękiem swego lapidarno-autokratycznego słowa, powiada: „czem była Polska w ciągu swej tysiącletniej exystencyi? prawdziwa historja potwierdza, że Polska była malum, jeżeli nie absolutum, to jednak wielkiem złem w Europejskiem towarzystwie."

Nie tutaj miejsce, aby w całej rozciągłości odpowiadać na takie pytania i dawać lekcje historyi tym, co o życiu narodów sądy tak pochopnie wygłaszają.

Niemożebnem jednak zupełnie podobnych paradoxów zostawiać bez odpowiedzi i dla tego w przyszłym Nrze czasopisma dalszy ciąg artykułu naszego zamieścimy.

M. H.

Teatr polski w N. Y.

Dzień 24go stycznia b. r. powinien się uważać za epokę w dziejach emigracyi polskiej w Nowym Yorku; w tym to bowiem dniu odbylo się pierwsze teatralne przedstawienie polskie w tem mieście.

Kiedy kilka osób odważniejszego serca powzięło pierwszą myśl utworzenia truppy teatralnej polskiej — inni, a w tej liczbie i obecny sprawozdawça, aż się przestraszyli. Lękaliśmy się, że to będzie zupełne fiasco, że przedstawienie się nie uda i narazi nas wszystkich na śmieszność; — bo wreszcie jakież środki były po temu? Ani biblioteki teatralnej, ani garderoby, ani osób kompetentnych, znających jako tako scenę.... była jedynie gotowość do pracy pożytecznej dla narodowości naszej, gorliwość w doprowadzeniu do skutku pomysłu i dobra wola, która jak wiadomo góry przenosi. Zaczęto więc robić starania: u jednego znalazła się sztuka teatralna narodowa „Wesele na Prądniku" ze śpiewami — ale bez muzyki, u innej broszurka wydana w Poznaniu, traktująca na kilkunastu stronicach o teatrze amatorskim, ale tego było mało dla zapełnienia widowiska, więc znalazł się taki, co w parę dni przetłumaczył, a raczej przerobił komedyjkę z niemieckiego; i zaczęto się krzątać około obsadzenia rol. A i to nie było łatwo: wypadało odszukiwać, namawiać i prawie wyciągać z ukrycia przyszłych aktorów i aktorki, rozdzielać role, uczyć się takowych, robić próby, z których tylko jedna mogła się odbyć na scenie,.... a ile z tem było pracy, kłopotu, to tylko Panu Bogu i rodakom biorącym w tem udział — wiadomo. Dochód z pierwszego przedstawienia postanowiono ofiarować na kościół polski w N. Y. Podejrzewamy w tem myśl ukrytą: że jeżeli teatr się nie uda, to cel chwalebny i pożyteczny pokryje, a nawet usprawiedliwi nieudolne wykonanie.

Nadszedł nareszcie dzień, a raczej wieczór oczekiwany. W pięknym, chociaż co do sceny w małym teatrze Thurn-Halle przy ulicy 4tej zebrała się publiczność złożona z kilkuset osób i rozpoczęło się widowisko. Przeciwko oczekiwaniu niektórych obrazek narodowy poszedł wybornie: dziarskie nasze chłopaki i hoże, a co do wdzięków nieodrodne Polki, w pięknych kostiumach krakowskich, ze śpiewem, tańcami narodowemi przy muzyce, przypominającej ojczystą ziemię, nie mogły nieprzemówić do serca i uczuć rodaków, nie mogły niewywołać rzęsistych oklasków. Ale zkąd się wzięła ta pewność siebie na scenie, ta śmiałość w ruchach i mowie?.... Nie miejcie mi za złe rodacy, jeśli to przypiszę oddziaływaniu wolnej, wielkiej i szlachetnej ziemi amerykańskiej, na którejśmy się osiedlili. Rola organisty, Pawłowej i wszystkie inne poszły wybornie. Publiczność była zachwycona i nie szczędziła oklasków. Wielu nie chciało wierzyć, że to wszyscy improwizowani artyści — amatorowie.

Druga sztuka „Wykształcony służący," jak powiedziałem na prędce z niemieckiego przerobiona, bardziej nas niepokoiła. Treść tej komedyjki polegała nie na komicznej sytuacyi osób, lecz jedynie na grze aktorów, a szczególniej na roli tytułowej. Cóż powiecie? I ta sztuka się udała, a to tylko dzięki wybornej grze artystek i artystów— amatorów. Nie wymieniamy nikogo, bo wszystkich wypadałoby pochwalić i wszystkim podziękować. Osobę zaś, która najbardziej przyczyniła się do podtrzymania komedyjki, za blizkie stósunki łączą z naszą Gazetą N. Y., abyśmy ją mogli wymienić.

Po skończeniu przedstawienia, w okamgnieniu pousuwano krzesła i sala balowa została uprzątniętą. Rozochocona publiczność, do której wmieszały się artystki i artyści teatralni rozpoczęła tańce, które podobno przeciągnęły się aż do siódmej rano.

Reporter nam donosi, jakoby mu pod sekretem zakomunikowano, że w drugie święto Wielkanocne ma się odbyć inne przedstawienie teatralne przez tychże samych artystów i także na cel dobroczynny. Wybór będzie łatwiejszy, bo już sprowadzono z Warszawy arcydzieła dramatyczne obódwóch Hr. Fredrów (Ojca i Syna) i komedje Korzeniowskiego; do Krakowa zaś udano się o sztuki ludowe, a głównie Władysława Anczyca. Przepowiadamy powodzenie naszym artystom amatorom, jeśli im na przyszłość nie zabraknie wytrwałości i ochoty do pracy. Wszak rodacy nasi w Chicago Ill. od dwóch lat prawie mają teatr amatorski, a jak to wiemy nietylko z czasopism polskich, ale i z ust wiarogodnych; artyści i artystki tamtejsze odznaczają się talentem.

Jeszcze jedna uwaga na zakończenie: czegoż to nie potrafią; czego nie dokażą rodacy nasi, jeśli ich ożywia poświęcenie, dobra wola i zgoda?

W chwili, gdy to piszemy, reporter donosi nam, że muzyka do śpiewów ułożona została przez ob. *Rolewskiego*, dyrektora orkiestry polskiej w N. Y. Same zaś śpiewy okolicznościowe do pierwszej sztuki, a takież rymy do drugiej przyjęte z oklaskami przez publiczność skomponował (?) nowoprzybyły poeta, który się między nami ukrywa z tytułem technika, inżyniera, czy innym podobnym. Wezwany, aby nam odkrył jego nazwisko, reporter oświadczył, że nie może tego uczynić, bo dał słowo honoru. A ja ledwobym się nie założył, że sam nie wie.

Obchod rocznicy powstania 1863 r.

Dnia 22 stycznia, z rana, w kościele 135 W. 31th str. N. Y. W. X. Dykowicz, odprawił solenne nabożeństwo za poległych braci ostatniego powstania, a wieczorem odbył się w Nowym Yorku zapowiedziany miting polski, według ogłoszonego programmatu. Publiczność przeważnie polska licznie się zgromadziła, chociaż nie brakło i innych narodowości, jako to Amerykanów, Francuzów, nawet Niemców i innych Miting otworzył prezydujący rodak nasz ob. du Laurens, krótkiem przemówieniem; potem zabrał głos ob. d'Alfonce, którego mowa wprzód w polskim, a potem w angielskim języku, zrobiła silne wrażenie na słuchaczach. Mr. M. Dowley, który zwykle rad uczestniczy w mitingach polskich — przemawiał po angielsku. Następnie ob. Emil Raveaud w świetnej mowie dowiódł, co może dar słowa, nawet wówczas, gdy większa część słuchaczy nie podziela przekonań mówcy. Ob. Raveaud zakończył powołując wszystkich pod jeden czerwony sztandar, aby mieczem i ogniem zniszczyć wszystko, co jest złe!..... Obywatel pan Markowicz przemawiał po niemiecku, a Dr. Lewandowski zakończył przemówieniem polskiem.

Niepodobna nam nawet w treści podać tych wszystkich świetnych mów, któreśmy owego wieczora słyszeli; wszakże nad polską mową ob. d'Alfonce musiemy się cokolwiek zastanowić, tak ona nam trafia do przekonania. Wspomniawszy o krzywdach wyrządzonych narodowości naszej przez trzech grabieżców ojczyzny naszej; o usiłowaniach narodu naszego w zrzóceniu ohydnego jarzma niewoli moskiewskiej.... Ostatnie powstanie 1863 r., chociaż bezowocne, dowiodło jednak, że naród nasz żyje i żyć będzie, a gotów jest ponieść najkrwawsze ofiary dla odzyskania niepodległości. Zalecał następnie nie tracić nadziei i przedłużać tę szlachetną walkę w rozmaity sposób, aż do uwieńczenia takowej pomyślnym skutkiem. Przechodząc zaś do szczególnej naszej pozycji w Ameryce, zalecał zgodę i zjednoczenie Polaków, staranie się o oświatę, oszczędność w wydatkach a nadewszystko zachowanie i przekazanie potomkom narodowego języka. Jako środki do tego zalecał pracę, naukę, szkoły, czytelnie polskie i nareszcie utrzymywanie gazet polskich w Ameryce wychodzących obecnie, lub mogących się zjawić w przyszłości....

Tembardziej zalecał nieustawać w pracach narodowych, gdy nowe prześladowania ciemiężcow naszej ojczyzny, w zaborze pruskim i moskiewskim, wymierzone na narodowość naszą, język i religją; zagrażają temu wszystkiemu, co narody szlachetne powinny cenić na równi z życiem. Postępowanie Prusaków względem Polski, porównywał do postępowania niegodziwego sługi, który nietylko, że okradł swego pana, ale jeszcze morderczym nożem zadaje mu ciosy śmiertelne.

Porównanie to poparł, przytaczając z dziejów Polskich szczegół, że gdy na początku XV stulecia Krzyżacy uciskali i mordowali naród Prussów, osiadły na odwiecznych swoich siedzibach, a zagony rozbójnicze zapuszczali w głąb Litwy i Polski, Król Władysław Jagiełło złamawszy potęgę krzyżacką w bitwie pod Grunwaldem i Tannenbergiem w r. 1410, zmusił ich do lenniczej zależności od Polski, a przez liczne lata Mistrzowie Krzyżaccy, a potem po sekularyzowaniu i przyjęciu religii luterskiej, książęta pruscy, przodkowie teraz panującej w Niemczech dynastyi, w Krakowie na rynku składali królom polskim i Polsce przysięgę hołdowniczą za siebie i za kraj swój. A dziś ten spanoszony i niewierny sługa poniewiera swego dawnego pana! Każe mu szwargotać po niemiecku, wierzyć i służyć sobie także po niemiecku!

„Mnich apostata, lennik spanoszony."

Mowa ta ob. d'Alfonce zrobiła wielkie wrażenie na słuchaczach i wywołała najszczersze oklaski. Miting rozszedł się spokojnie, dobrze przed północą.

KURSA GIEŁDOWE.

NOWY-YORK, 30go Stycznia.

Złoto stało na 111¼.

Obligacje rządowe, na okaziciela, płaciły się:

Obligacje 6 procentowe	(1861—1881)	$118¼
„ 5 procentowe	)1862—1882)	115
„	(1865—1884]	116½
„	(1866—1886)	117¾
Konsolidy 6 pr.	z lipca 1865	116⅝
„ „	z lipca 1867	117¾
„ „	z lipca 1868	117¾
Obligacje	(1864—1904)	114
Wowa pożyczka 5 proc.	1881	112⅞
Pacifiku 6 proc.	(papier)	115

Dach i okno pogrążyły się w ciemnościach.

— Niemcy ze wszech stron polują na mnie, nawet w domu mego ojca nie jestem bezpieczny — wyszeptał młodzieniec. Nie chciałbym wpaść w ich ręce, ale dziś jeszcze oddam się w ręce sprawiedliwości, jeśli się upewnię, że pani, droga miss Mary, zechcesz za mną świadczyć. Dość jest powiedzieć tylko szczerą prawdę, a wolny będę od zarzutu zabójstwa. Pani to wiesz najlepiej; ale zginę, jeśli mię nie poprze stanowcze zeznanie świadka.

W tej chwili rozległo się w blizkości głuche warczenie.

— Na miłość Boską! nie rób pan szelestu, pies jest blizko! krzyknęła Mary stłumionym głosem i zatrzymawszy oddech, słuchała.

Po chwili rozległy się stąpania na trawie i wesołe szczekania psa. Szmer oddalał się w stronę przednich drzwi domu i wkrótce potem słychać było skowyczenie i drapanie psa pozostawionego za drzwiami.

— Teraz pora odejść, nie trać pan ani chwili, z naleganiem szepnęła dziewica; powiem wszystko, co mi sumienie podyktuje, możesz pan zaufać mojemu słowu.

— I Bóg ci to wynagrodzi, miss Mary! odpowiedział młodzieniec.

Dziewica usłyszała potem ciche zsuwanie się z dachu i głuchy upadek, a po chwili panowała już zupełna cisza. Przez kilka sekund Mary patrzała w ciemność i wreszcie uspokojona, położyła się znów w ubraniu na łóżku. Serce jej nie czuło już obawy ani niepokoju; wiedziała teraz jakie ma zająć stanowisko w blizkiej przyszłości, po czyjej stronie stanąć w rozbudzonej nienawiści między Kreutzerami i Osborne'ami; wiedziała, że nie może bronić sprawy tych, do których rodziny dotychczas należała. I nie troszczyła się o następstwa, owszem była zadowoloną, że nakoniec wie, jak ma sobie postąpić i że nie potrzebuje staczać walki z własnem sumieniem.

Na dole umilkły narzekania kobiety i rozlegały się tylko głuche głosy rozmawiających mężczyzn i jednostajne stąpania starego Kreutzera. Wkrótce znowu skrzypnęły przednie drzwi, słychać było nowe głosy, ale słów wyrzeczonych nie dosłyszała już Mary, uśpiona snem głębokim, który zatarł wszelkie wspomnienia strasznych przygód dnia tego.

Nazajutrz zrana wesołe słońce oświeciło dom żałoby, gdy sierota podniosła się z łóżka. Nie musiało być już wcześnie, a jednak zdawało się, że w domu nikt jeszcze się nie rusza. Przez chwilę siedziała na łóżku słuchając, potem przypomniała sobie wszystkie przeżyte wypadki, skupiając i umacniając się na duchu, przebrała się i z cicha zeszła ze schodów.

W kuchni panował nadzwyczajny nieład; filiżanki od kawy i talerze były niedomyte, sprzęty kuchenne leżały na podłodze, a piec otwartemi czeluściami patrzył na wchodzącą. Widocznie przez całą noc gotowano jadło dla licznego towarzystwa, i znużona służąca jeszcze spoczywała, twardym snem ujęta. Mary wahała się chwilę niepewna, potem się wzięła do robienia porządku. Właśnie zebrała drobno połupane drwa, żeby w piecu zaaplić, gdy otworzyły się drzwi od przedpokoju i ukazał się w nich stary Kreutzer. Z całej jego postaci widać było, że wcale się nie kładł do łóżka; miał jeszcze na sobie świąteczne ubranie, które był włożył na balik wiejski; zgnieciony kapelusz pilśniowy osłaniał czoło zorane zmarszczkami i rzucał cień na twarz szarobladą i jakby zaspaną. Z głęboką boleścią spojrzał na Mary, której serce zadrzało z żalu, na widok zgnębionej postaci krzepkiego starca.

— Dobrze że tu jesteś, Mary, odezwał się po chwili. Chodź ze mną do pokoju; mamy do pomówienia z tobą.

I pierwszy zawrócił do izby i znękany padł na krzesło, gdy sierota za nim weszła.

W fotelu, obok nierozebranego łóżka, siedziała jego żona; zaczerwienione i zapadłe jej oczy były suche, ale ich mgliste spojrzenie złowrogo ożywiło się na widok wchodzącej Mary.

— Pragnąłbym objaśnień w kilku okolicznościach, odezwał się starzec; nie zmienią one naszego strasznego losu, bo co umarło, nie ożyje — dodał przyciskając ręce do czoła, jakby tłumiąc powstającą znów boleść — ale mogą koronerowi, który wkrótce tu przyjedzie — dopomódz do prędkiego rozpoznania sprawy i pomszczenia naszego biednego chłopca. Mary, sama powiedziałaś wpadając pośród ludzi, że James Osborne rzucił Henryka na ziemię i o śmierć przyprawił. Wszyscy moi sąsiedzi przez całą noc polowali na zabójcę, ale on sam oddał się w ręce sprawiedliwości, prawdopodobnie licząc na pieniądze swego ojca. Zadne jednak bogactwa nie ocalą go, bo w najgorszym razie Niemcy sami wymierzą mi sprawiedliwość. Chciałem jednak powiedzieć — dodał jakby przypominając sobie, — że ty jedna byłaś świadkiem zaszłych wypadków. Ludzie widzieli cię, jak poszłaś z James'em Osborne do lasu, i teraz chciałbym od ciebie się dowiedzieć, po co tam poszłaś z tym człowiekiem?

— Niewarto jest wypytywać — przerwała kobieta, zwolna prostując się na krześle; kukułka którą wylęgnie makolągwa, zamiast wdzięczności, zadziubie swoją przybraną matkę. Co obchodzi dziewczynę, która nie jest krwią krwi naszej, i nigdy nie miała serca do naszej rodziny, co ją obchodzi, że rozszarpie duszę nam starym biedakom? Poszła z Osborne'm, bo tak się jej spodobało, bo wcale się o nas nie troszczy, bo chciała pokazać w żywe oczy Henrykowi dbałemu o nasz honor, że sprawa Kreutzerów nie jest jej sprawą. Ach, Boże miłosierny! — zawołała padając na krzesło, i krótkie kurczowe łkania wyrwały się z jej piersi, gdy oczy, które już wszystkie łzy wypłakały, z rozpaczą patrzyły w sufit. — O! to jest przekleństwo i kara za bezbożność! Gwałtem chciało się tego, czego nieba odmawiały; obcą krew uważać za własną.....

— Nie mów teraz o tem, matko, przerwał jej stary Kreutzer z wyrazem niezadowolenia i boleści; wysłuchajmy jej naprzód, a potem zobaczymy.

Mary stała nieruchoma w miejscu, które zajęła wchodząc; twarz jej stawała się coraz bledszą, gdy mówiła stara kobieta, a teraz, gdy Kreutzer obrócił się do niej, twarz ta miała dziwny wyraz bolesnego odrętwienia, który mu przypomnieć musiał pierwsze z nią spotkanie w New-Yorku.

— Mów Mary, odezwał się znowu — i nie bój się niczego.

— Ja się nie boję, odpowiedziała zwolna, jakby jej z trudnością przychodziło mówić; skoro ojciec żąda, opowiem wszystko, jak było. Poszłam z młodem Osbornem dla tego, że on był jedynym znajomym w owem towarzystwie, i że ojciec mi powiedział, że nie potrzebuję go unikać; poszłam tam chętniej, że mówił z miłością i szacunkiem o ojcu Kreutzerze i opowiadał, że stary p. Osberne chętnie i oddawna podałby rękę do zgody i w jakikolwiek sposób wynagrodził wyrządzoną niesprawiedliwość, gdyby nie wiedział, że tu w domu wciąż podsycają nieprzyjaźń i nienawiść przeciw niemu. I nic innego, tylko te słowa wyszły z ust jego. Wtem Henryk, którego nie widziałam od czasu, jak tam przyjechaliśmy, wyskoczył z krzaków, jak szalony, zelżył młodego Osborne'a, nazwał wszystkich Osborne'ów kłamcami, a gdy James mu powiedział, że w innem miejscu, gdzie nie będzie potrzebował mieć względu na młodą lady, spotka go i skarci, Henryk podniósł pięść i w twarz go uderzył. Naówczas James schwycił szaleńca i rzucił o ziemię.. Taka jest istotna prawda.— Ciche dreszcze przeniknęły ją, gdy to wyrzekła, ale żaden rys twarzy się nie zmienił.

C. d. n.)

Od redaktora Gaz. N. Y.

Niespełna od miesiąca, to jest od założenia naszej Gazety, otrzymano w wydawnictwie 143 listy pod moim tylko adresem. Przy ciągłem zajęciu odpowiadać na wszystkie — nie podobna; odpowiadać na niektóre byłoby ubliżeniem dla innych; zatem na listy tyczące się wydawnictwa polecono odpisywać sekretarzowi Redakcji. Co się zaś tyczy interessów osobiście mnie dotyczących, prosiłbym szanownych korrespondentów adresować takowe jak zwykle dotąd, to jest jak przy podpisie, a wówczas rychła moja odpowiedź niechybnie nastąpi.

Juljan Horain.
Hoboken N. J. Post-Office.

MIKOŁAJ KOPERNIK.

ZYCIORYS.

(Dokończenie.)

Doczekał się jednakże Kopernik, że jego obywatelski pomysł zrównania monety pruskiej z polską przyszedł do skutku w r. 1528, po sześciu latach zwłoki, sprawionej intrygami Niemców i spekulantów miejskich. Nie przeprowadzono go tylko w tej samej formie i rozciągłości, jak to radził Kopernik; dlatego też kilkakrotnie jeszcze uciekano się następnie do jego rozsądnej rady; wkrótce bowiem stosunki na nowo się zawikłały i trzeba je było rozplątywać.

Oprócz kwestyj pieniężnych, roztrząsano na grudziązkich sejmach spory między Albertem brandenburskim a kapitułą, której Krzyżacy zabierali miasta, zamki i dobra. Biskup Fabian był trochę zbyt obojętny na sprawy materyalne, Kopernik miał wzrok bystrzejszy i czuł wagę dobrobytu, oraz zewnętrznej władzy. Odważnie też i wytrwale zanosił skargi na rycerstwo niemieckie, w którem słusznie widział nieprzyjaciół króla, narodu i państwa. Krzyżacy pojmowali, że to wróg nielada, skoro uciekli się nawet do rzadkiej i trudnej na owe czasy broni polemicznej, do wydrukowania przeciw niemu paszkwilu (w Poznaniu, jeszcze 1510 roku.) Jakie było zachowanie się naszego astronoma względem niemieckiego zakonu, najlepiej scharakteryzował pewien uczony niemiecki w czasopiśmie „Der deutsche Mercur": Kiędy kapituła warmińska powierzyła Kopernikowi obronę swych własnych interesów, występował on przeciw panom niemieckim i ryczerzom mieczowym tak, jak gdyby to nie byli niemieccy panowie i rycerze." Biedny kanonik frauenburski? Nie pojmował wzniosłych celów germanizacyi!

Tymczasem 20 stycznia 1523 umarł biskup Fabian, a kapituła wybrała Kopernika administratorem dyecezyi, nominatem-biskupem został zatwierdzony Maurycy Ferber. Zanim jednak to nastąpiło, astronom był rzeczywistą głową dyecezyi, której stolica nawet do Frauenburga się przeniosła. Teraz zawrzała najzaciętsza walka z Krzyżakami, którzy koniecznie chcieli biskupstwo dla siebie zagarnąć. Wielki mistrz intrygował w tym celu w Rzymie, Kopernik pozywał go za nadużycia przed krajowe władze i protestował przeciw jego zachciankom przed stolicą apostolską. Walka nareszcie skończyła się tem, że Albrecht brandenburski, zniechęcony, przyjął naukę Lutra i został udzielnym księciem hołdownicym Polsce; Kopernik zaś, dobrze zasłużony swojej kapitule, swojej okolicy rodzinnei i całemu krajowi, powrócił do spokojnych we Frauenburgu zajęć lekarza i astronoma. I potem jednak często Ferber odwoływał się do jego rady, a nauki, zwłaszcza gdy chodziło o środki ekonomiczne lub religijne przeciw szerzącej się szybko reformie.

Pod względem religijnym Kopernik był szczerym katolikiem, mimo swych blizkich z uczonymi protestantami stosunków. Jak na polu nauki, tak i w rzeczach wiary wyprzedził niezawodnie społecznych i przedewszystkiem był człowiekiem, pojmował intuicyjnie doniosłość tolerancji; myli się jednak Cezar Cantu, podając jego wiarę w wątpliwość. Fakty przynajmniej nie upoważniają nas wcale do zarzucania mu hypokryzyi.

Gdyby tak było, Kopernik nie byłby z pewnością uchronił się od prześladowania ze strony kościoła, a tymczasem za ycia miał tylko politycznych nieprzyjaciół i dopiero po śmierci dzieło jego prześladowaniu uległo.

Jeszcze raz w roku 1537 imię Kopernika zjawia się na kartach politycznej historyi: król Zygmunt Stary przedstawił go wtedy jako trzeciego kandydata na osieroconą po Ferberze katedrę warmińską. Kapituła wybrała pierwszego kandydata, t. j. Dantyszka, biskupa chełmińskiego, po którym zajął miejsce najszczerszy Kopernika przyjaciel Tydeman Gize, obadwaj ludzie zasłużeni i już z pism swoich znani. Ominęło astronoma krzesło senatorskie; należał mu się wieniec geniuszu.

Dotychczas, pomimo iż miał już lat 64, nic jeszcze jawnego w nauce nie zrobił. Lecz byli uczeni, którym głębokie pomysły swoje odkrył z całą szczerością. Nie obawiał się plagiatu, bo nie miał zamiaru drukować swojej pracy i chciał tylko, za przykładem Pitagorasa, dzielić się nauką z bliższymi przyjaciółmi i uczniami. Gdyby nie Gize i nie Retyk, profesor z Witembergi, kto wie, czyby się się był zdecydował na ogłoszenie drukiem nieśmiertelnego dzieła O obrotach ciał niebieskich, które między rokiem 1509 a 1530 musiało być napisanem. Około 1539—40 uczony Szwajcar bawił długo we Frauenburgu i poznał dokładnie nowy systemat; taką zaś był czcią dla Kopernika przejęty, że po krótkiej z nim gawędzie pisał do niemieckiego kolegi Schonera, iż poznał „drugiego Ptolemeusza." Wróciwszy do Niemiec, Retyk wydał zaraz swoje Opowiadanie o systemie Kopernika (pierwsze wydanie w Gdańsku 1540) i tegoż Trygonometrją. Wktotce potem Kopernik przesłał mu rękopis swego dzieła do Norymbergi, gdzie w r. 1543 wyszło z podrobioną Osiandra przedmową; a kiedy mu w maju tegoż roku przywieziono do Frauenburga pierwszy tej księgi egzemplarz, był już tak mocno słaby, że tylko obejrzał świetny owoc swej długoletnej pracy i na ręku Gize'go życie zakończył.

Zycie to, jak widzieliśmy, było nietylko życiem uczonego. Geniusz Kopernika łączył się harmonijnie z życiem praktycznem; nasz astronom był zarówno wielkim człowiekiem i obywatelem kraju, jak był wielkim w dziedzinie umiejętności geniuszem. O prywatnych jego stosunkach mało mamy szczegółów; jednakże to co piszą Retyk, Gize i inni wystarcza do uosobienia sobie tej wzniosłej postaci lekarza duszy i ciała. Publiczna działalność Kopernika na polu państwowem była tak rozsądna i przezorna, że niezawodnie oddałby wielkie usługi krajowi, gdyby go był monarcha powołał do rady w kwestyach ważniejszych. Jako astronom wreszcie Kopernik jest ojcem dzisiejszej nauki.

Jeżeli uczony, podobnie jak nauka, do całej ludzkości należy, to przecież człowiek i obywatel jest jedynie naszego rodu własnością. Zarówno czas i miejsce urodzenia, zarówno pochodzenie i wszystkie niezależne od ludzkiej woli czynniki, zarówno te wszystkie elementy życiowe, jak sposób myślenia i postępowania, dowodzą niezbicie, że Kopernik był Polakiem i uważał się za Polaka.

Filip Sulimierski.

Na poczcie Nowoyorskiej zalegają następujące **listy** z Polski:

Aronson Jakób. A. Aschel. A. Barnatt. Blau Ignacy. Berenstein L. Bernszein Meyer. Brooks Louis. Blumenfeld Abraham. Coben A. M. Ludlow str. Coben Israel. Feifer S. J. Feldstein M. Fink Moses. Glatstein G. Green Meyer. Grepski Isaac. Grodzki A. Goldstein A. Gutmann Moses. Houndt Johan. Jeegel Barret. Józef Heimann. Kohn Josieł. Kohn Mark. Kohn A. Levy P. Lewis. Lewenson Samuel. Lipsohn M. Mendel. Menzos Irman. Newiczki Janel. Rosen S. Rosenzweig H. Robenfreund. Rutkowski. Szakowski Salomon. Szawlan F. Silberstein Isaac. Schliwek. Solomon Moses. Warszawski L. Weichmann Nathan. Weinstein J. Wojnowski Józef. Wolwewicz Mayer. Wolwarst Banet. Zion Adolph.

☞ **W niedziele 1go lutego** ☜

odbędzie się posiedzenie Towarzystwa

Zjednoczenie Polakow w Ameryce,

w sali zwykłych zebrań polskich, Nr. 7 Delancey str. N. Y.

Przed posiedzeniem od godz. **3—4**, będzie miał miejsce **ODCZYT** przez Dra Zołnowskiego „o przywidzeniach."

OGŁOSZLNIA.

John Knitter,
zamieszkały 42 Fedral Street, Trenton, New Jersey, żąda wiadomości o miejscu pobytu brata swego, Mikołaja Knitter. Prosi go niniejszem o uwiadomienie; lub jeśli ktokolwiek może o tem zakomunikować, wyświadczy wielką przysługę.

Młody człowiek, uzdolniony w zawodzie rękawiczniczym, oraz handlowym, jako subjekt, znający języki: polski, węgierski i niemiecki, szuka odpowiedniego zajęcia. — Ktoby z Szanownych Rodaków wiedział o podobnem wakującem miejscu, raczy łaskawie zawiakomić Redakcję Gazety N. Y.

J. Czarnecki,
242, Division str. NEW YORK.
poleca Rodakom swój zakład
obuwia męzkiego,
t. j. butów i kamaszy maszynowych, szytych i szpilkowanych od **$1,75 do $3,50;** także przyjmuje obstalunki ręcznej roboty i wykonuje najakuratniej, podług najnowszej mody z francuzkiej cielęcej skóry, butów: przyszycie od **$5,50** do **$6,00**; nowe od **$6,50** do **$7,00**; kamaszy od **$4,50** do **$6,50** — także przyjmuje wszelkiego rodzaju reperacye po umiarkowanej cenie.

Polski adwokat
zajmuje się kolektowaniem pieniędzy we wszystkich Zachodnich Stanach. Ułatwia sprzedaż i nabywanie własności, i podejmuje wszelkie sądowe sprawy w Chicago, albo i gdzieindziej na Zachodzie.
Wszelkie sprawy jemu poruczone wykonywane będą rzetelnie i punktualnie.
W. von SCHOENING,
Law & Real Estate-Office.
29 Tribtune Building,
CHICAGO ILL

Największa i jedyna tylko w Nowym Yorku, na sposób Europejski urządzona
Kawiarnia
„CAFE INTERNATIONAL."
192 Chatham Square, 1th floor.
—0—
Szachy, Billard i Czytelnia.
Największy wybór z 300 rozmaitych gazet składający się, to jest pism peryodycznych i dzienników ze wszystkich głównych i prowincyonalnych miast niemieckich, jako też z całej Europy i Ameryki, w rozmaitych językach, i w polskim — dla gości zwiedzających kawarnię, są do użytku.
RESTAURACYA A LA CARTE.
Gra w karty nie dozwolona. — Otwarta codziennie od 7 z rana do 11 wieczór.

W niedzielę 1go lutego kwartalne posiedzenie Towarzystwa,
B. P. Kosciuszko,
w sali, pod Nrem 347, 3th street. *PHILADELPHIA;*
a **16go lutego** odbędzie się w tejże sali **BALL** tegoż Towarzystwa.

DRUGI BALL
KOMPANII
WOLNYCH STRZELCOW POLSKICH
odbędzie się
we Wtorek dnia 10go Lutego 1874.
w sali
GŒRING'S-
HARMONIA ROOMS,
139, 141, 143 & 145 Essex Street.
Początek o godz. 8 wieczorem.
Bilet 50 c.,
na który Szanowną Publiczność zaprasza
KOMITET.

OGŁOSZENIA.

B. Hempel,
Dr. Med.,
przybyły tu z Zürichu, udziela konsultacye w polskim, francuzkim i niemieckim języku, od godziny **9—11** z rana i od **6—8** po południu, pod Nr. 303 W. 22nd str. near 8th Av. New York.

WILLIAM AUER'S
Wein und Lager-Bier-Saloon,
No. 142 West 31st Street,
Bet. 6th & 7th Ave's. NEW YORK.

Ph. HEINRICH,
NORTH WILLIAM STREET 13.
New York.
Przyjmuje wszelkiego rodzaju obstalunki na
Odlewy drukarskie,
jako to:
liter polskich i niemieckich, oraz **wzorów, ozdób, kliszów** i t. p. na całe Stany Zjednoczone Ameryki.

J. Walker, Eigenthümer, R. H. McDonald & Co., Droguisten und General-Agenten, San Francisco, Cal., und 34 Commerce St., New-York.

OGŁOSZENIA.

Apteka
Adolfa J. Nockin,
New York,
8 Av. 232, between 21st & 22nd Sts.

AUG. KOCH,
pięć wyśmienitych bilardów
PHELAN & COLLENDER'S
206 Eighth Avenue, N. Y.
MILWAUKEE & CINCINNATI
Piwo butelkowe
$1.25 i $1.20 za tuzin.

S. S. BERCK.
Fabrykant **wyrobów futrzanych** i skład najobfitszy tychże — jakoteż wszelkich kapeluszy i czapek po cenach przystępnych.
Trudni się także przechowywaniem futer podczas lata.
New York,
235 Eighth Ave. Cor. 22 Str.

A KLINKOWSTEIN,
Agent dla domu Rice & Harding,
sprzedaje rozmaite gatunki
wina, likierow, koniakow wodek i spirytusow
po najprzystępniejszych cenach. —
NEW YORK,
No 50, East Broadway.

Mr. Rubin
sprzedaje na wypłatę tygodniową z gwarancją umówioną
towary bławatne,
na ubiory męzkie i żeńskie, oraz meble, dywany i biżuterje.
East Broadway 105. *NEW YORK.*

Księgarnia
BRACI BENZIGER
NEW YORK, **311 Broadway, L. B. 4849**
CINCINNATI **Vine-St. L. B. 128.**
Polecamy łaskawej publiczności skład książek do nabożeństwa, słowników, oraz rozmów i konwersacyi, jako to:

Książka do nabożeństwa, przez Arcybiskupa Dunina in octavo oprawna z złoconemi brzegami (dla mężczyzn) $1-75
Tażsama dla niewiast (zwyczajnie oprawna) $1-25
Lekcye i Ewangelie na wszystkie niedziele i święta — stósownie do mszału rzymskiego $1-85
Wyborek nabożeństwa $0-25
A Kempis, o naśladowaniu Chrystusa $1-20
Złoty Ołtarzyk z złoconemi brzegami $0-70
Grono winne z ogrodu Chrystusa, ze złoconemi brzegumi $1-50
Anioł Stróż $0-60
Nabożeństwo $0-60
Książka do nabożeństwa dla chrześcian katolików $0-70
Zywota świętych starego i nowego zakonu przez ks. Piotra Skargę $7-00
Manna czyli zbiór osobliwych nabożeństw i pieśni (złocony brzeg) $0-75
Tażsama, zwczajnie oprawna $0-60
Skarb duszy (z złoconemi brzegami) .. $0.75
Tażsama, zwyczajnie oprawna $0-60
Wybór osobliwych nabożeństw (z złoconemi brzegami) $1.15
Tażsama zwyczainie oprawna $1-00
Droga do nieba, czyli przewodnik dla duszy do Ojczyzny niebieskiej $0-40
Zyciorys św. Jadwigi $0-25
Pożycie społeczne $0-40
Narzekanie i płacz Ojców św. $0-40
Talmud o trojakim kościele żydowskim $0-20
Wielki katechizm dla katolickich szkół ludowych $0-35
Słowniki B. Behra w Berlinie.
Słownik włosko-polski i polsko-włoski $6-20
Słownik polsko-francuzki i francuzko-polski $6-00
Słownik Polsko-angielski $4-00
" Angielsko-Polski $4-00
" kieszonkowy, polsko-angielski i angielsko-polski $1-50
Gramatyka języka polskiego przez E. Rykaczewskiego $2-50
Biblioteka klassyków łacińskich, 6 tomów $4-50

DRUKARNIA POLSKA
43 Chatham Str. New York,
przyjmuje wszelkiego rodzaju zamówienia druków jako to:
karty wizytowe i buzinesowe,
konstytucje,
okolniki, afisze i t. p.
po jak najprzystępniejszych i umiarkowanych cenach.